Rok I. Lwów 26 Grudnia 1885. **Nr. 20.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Zygmunt Gorazdowski.

Wychodzi 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Nr pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kość. św. Mikołaja.
Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



PRENUMERATA wynosi: rocznie 3 zł.; półrocznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 80 ct. W cesarstwie niemieckiem rocznie 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do **Ameryki** 1½ dolara. Prenumeratę nadsełać należy wprost pod adresem Administracyi przekazem pocztowym.

BONUS PASTOR

Organ Towarzystwa „Bonus Pastor".

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

Obecnym pierwszym szkicem otwieramy dział kaznodziejski, zapowiedziany w ostatnim nrze „Dobr. Pasterza". Jak szanowni Czytelnicy sami osądzą, jest to tylko kanwa do dalszego obrobienia, bo zamiarem naszem było przychodzić z bratnią pomocą głosicielom słowa Bożego, nie zaś krępować ich samodzielnej pracy. Każdy z nas musi być sobą i nigdy kaznodzieja nie wyrobi się i nie przemówi z kazalnicy z prawdziwym pożytkiem, jeśli będzie tylko echem cudzej myśli i słowa. Dlatego rzucamy tu tylko krótkie rysy nauk, zostawiając obszerne pole do rozwinięcia osobistego talentu. Sądzimy, że taki proceder, obok pożytku, pogodzi się doskonale z szacunkiem, jaki jesteśmy winni czcigodnym naszym Współbraciom. Niniejszy szkic daliśmy z umysłu nieco obszerniejszy, aby kaznodzieje mieli obfity materyał pod ręką do stósownego wyboru i zastósowali się z jego użyciem do potrzeb miejscowości i uzdolnienia słuchaczy.

Jeśliby kto z szanownych Współbraci chciał umieszczać w piśmie naszem swoje kaznodziejskie prace, raczy się zastósować mniej więcej rozmiarami i sposobem traktowania materyi do modły niniejszego szkicu. Pozwalamy sobie jednak uprzedzić p. t. autorów, że tylko pod tym warunkiem utwory ich przyjmować będziemy, jeśli nam całkiem zaufają i nadsyłać je będą na zupełną dyskrecyą. Zastrzeżenie to nikogo zrażać nie powinno, bo Redakcya ma swoje przeróżne względy, z któremi się liczyć musi.

Redakcya „Boni Pastoris".

SZKIC I.

na Niedzielę I. po trzech Królach.

Wstęp. Ewangelią św. dzisiejszą można porównać do manny. Manna miała różne smaki — podobnie Ewang. dzisiejsza zawiera w sobie różne, piękne, głębokie nauki. Dziecię Jezus, odbywające daleką podróż do kościoła Jerozolimskiego, stósownie do przepisu Mojżeszowego, jakiż piękny daje nam przykład posłuszeństwa prawu Bożemu! Bóg każe — nie ma wymówek... Dziecię Jezus, znalezione wśród kapłanów, których pyta i słucha, jaka znowu wzniosła nauka zachowania się w Domu Bożym! Nie idźmy doń, aby się wystać, pokazać, zaspokoić ciekawość, lecz idźmy słuchać słowa Bożego, uczyć się mądrości Boskiej... Dziecię Jezus poddane Matce swojej i Józefowi św. w Nazaret, czyż nam łez nie wyciska swoją niepojętą pokorą? *Wszelkie kolano przed nim upada* (Philip. II, 10), a On się uniża, jak sługa, jak poddany!... *Przeczże się pyszni ziemia i popiół?*... (Eccl. X, 9)... Nareszcie Dziecię Jezus wzrastające w mądrości i łasce (w świętości), jakże wzniosłym jest wzorem dla dziatek chrześciańskich! Mądrość i cnota — to zakon dziatek, to ich chleb, to dwa słupy, na których stoi całe życie... Wszystko więc w dzisiejszej Ewangelii pouczające — istna manna niebieska, karmiąca rozum i serce...

Lecz jest w niej jeszcze jedna nauka bardzo wielka i ważna. Marya i Józef prowadzą Boską Dziecinę do kościoła Jerozolim., dają więc wszystkim rodzicom pouczający przykład, że powinni dziatki swoje od lat najmłodszych prowadzić do Boga, przywiązywać do Boga — czyli dawać im prawdziwie pobożne, bogobojne wychowanie. To główny warunek ich szczęścia. O tym ważnym przedmiocie mówić dziś przy pomocy Bożej będziemy.

I. **Potrzeba bogobojnego wychowania.** Jak świat stary, tak stara troska rodziców o szczęście dzieci. Wszystko w tym celu czynią. Dla kogo tyle prac, zachodów, znoju? Dla dzieci... Dla kogo koszta, ofiary, cierpienia? Dla dzieci... Chcieliby im krwi własnej utoczyć... A jednak, jakże często doznają zawodu! Przejdźmy całą ziemię — wszędzie posłyszymy skargi rodziców, wszędzie oczy zapłakane, serca rozdarte... Oszukali się w rachubach swoich: roili słodkie nadzieje, zebrali wstyd, boleść, zgryzotę... Pieścili na rękach aniołków, doczekali się synów marnotrawnych! Czemże to się dzieje? Oto tem, że nie chcą zrozumieć, gdzie szukać szczęścia dla dzieci; nie chcą zrozumieć, że tylko prawdziwie bogobojne wychowanie zapewnić je może. Sądzą, że *dostatki* dadzą szczęście dzieciom — więc wołają: dostatków, dostatków! Te dostatki bez bogobojności, to nóż w rękach szalonego... Sądzą, że *nauka* zapewni szczęście dzieciom — więc wołają: nauki, nauki! Nauka zaś bez bojaźni Bożej, to trucizna dla duszy... tu tedy przyczyna zawodów i łez rodzicielskich. Wszystko dali dziatkom, tylko nie dali im Boga — więc nic nie dali — *bezemnie nic nie możecie*! (Joan. XIII, 5). Zrozumiejcie więc rodzice, że bogobojne wychowanie, to

jedyny nieomylny klucz do szczęścia dziatek waszych. Chcecie mieć z nich pociechę i chlubę, dajcie im bogobojne wychowanie. Chcecie, aby z nich był pożytek dla kraju, aby o dziatkach waszych mówiono: *błogosławiony żywot, który Cię nosił...* (Luc. XI, 27), dajcie im bogob. wychowanie! Chcecie zapewnić im szczęście doczesne i wieczne, dajcie im bogobojne wychowanie. Kto go nie daje dzieciom, buduje dom na piasku..

Łatwo zrozumieć dla czego tak jest. Arka Przymierza i Dagon... (1 Reg. I, 1—5). Widzimy więc, że ten bałwan, Dagon nie mógł się ostać w obec Arki Pańskiej — *leżał twarzą na ziemi.* Otóż taki sam cud nastąpi, kiedy dacie dziatkom bogobojne wychowanie, kiedy do serc ich wprowadzicie Boga, jego miłość i bojaźń. Wszelki bałwan, t. j. wszelka złość, grzech, zła skłonność, nałóg upadnie przed Nim na twarz, ustąpi, zginie... Będą dobre, posłuszne, czyste, sprawiedliwe, bogate w owoc cnoty, *jak drzewo u stoku wód rosnące* (Ps. I), a więc prawdziwie szczęśliwe. Przeciwnie, gdzie Bóg w sercu nie mieszka, tam Dagon góra, tam wszelkie chwasty, złe nałogi i zepsucie panują... Możeż zaś być szczęście przy życiu występnem, sercu skalanem, duszy zagrzebanej w grzechach? *Nie masz pokoju niezbożnym...* (Iz. XLVIII, 22). Objaśnię to jeszcze inaczej. Człowiek jest na świecie podróżnym, dąży w daleką stronę, do wieczności.., *Nie mamy tu miasta trwającego...* (do Żyd. XIII, 22). Droga zaś nasza pełna niebezpieczeństw, zasadzek, sideł... siła na niej wrogów — świat, czart, ciało — a każdy straszny, zdradliwy.... Któż pomoże przebyć tę drogę, kto będzie przewodnikiem, obrońcą? Tylko jedno bogobojne wychowanie. Ono to jest Rafałem młodego Tobijasza, ono rozprasza ciemność przed oczami, ono uczy rozpoznawać zdradę nieprzyjaciół, ono pokazuje drogę prostą, bezpieczną... Kto je daje dziecku, daje mu anioła-stróża, daje mu pewnego przewodnika, jakby laskę Mojżesza, co przez morza i puszcze prowadzi... Nie dać zaś dziecku bogobojnego wychowania, to znaczy puścić je w drogę życia z zawiązanemi oczami... Wpadnie w ręce nieprzyjaciół — obrabują go z cnoty, z niewinności, z czystości, z sumienia, z Nieba...

II. **Na czem zależy bogobojne wychowanie?** Najprzód na tem, aby dać dziatkom naukę wiary — dać poznać Boga, Jego prawo, bo to fundament wszystkiego. Możeż miłować Boga, służyć Mu, kto Go nie zna? Potrzeba więc posyłać dziatki do kościoła na katechizm. Kościół, to najwyższa szkoła, to słońce parafii... Niestety, jak często rodzice to zaniedbują! Mają na zawołanie siła wymówek — nie rozumieją, jaką krzywdę czynią dziatkom, sobie... Nie dosyć wszakże posyłać dzieci na naukę katechizmu. Potrzeba uczyć w domu, potrzeba, co słyszały w kościele, powtarzać, umacniać w pamięci, podlewać... Rodzice powinni być kapłanami w domu — *nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali* (prawa Boże), *kiedy siedzieć będziesz w domu, i układziesz się i wstaniesz.* (Deut. XI, 19). Kto o tem pamięta, kto to czyni?! Nie dziwno ludziom prostym, nieuczonym — ale bolesna rzecz, że w domach wyższych nauka rodzicielska, ciepła całkowicie ustała. Często nie ma tam znaku krzyża św., obrazów św., któreby dzieciom przypominały Boga, Jego dobrodziejstwa — nie ma rozmowy o Bogu, o rzeczach św... Owszem, pełno rozmów bezbożnych, pełno lekceważenia praw Bożych, kościelnych... Cóż więc z tego, że dziecię słuchało nauki religii w szkole lub w kościele? Co kapłan zasiał, sami rodzice wyrwali z serca... Przyjdzie czas że będą gorzko opłakiwali swoją grzeszną robotę — *zguba twoja z ciebie Izraelu...* (Os. XIII, 9). Nie czyńcie tak! Pomagajcie kapłanom wszczepiać poznanie i miłość Boga w serca dziatek, wlewajcie je pocałunkiem rodzicielskim, świećcie przykładem pobożności, słowem starajcie się, aby światło wiary jaśniało pełnym blaskiem w ich duszy....

Lecz na samej nauce religii nie kończy się bogob. wychowanie dziatek. Potrzeba jeszcze jednej, najważniejszej rzeczy — potrzeba od lat najmłodszych *rozbudzać sumienia dzieci.* Jak rzadko rodzice dziś o tem pamiętają, nad tem pracują! Poszlą dzieci do kościoła na katechizm, nauczą trochę pacierza — i sądzą, że już wszystko zrobili, już wychowali bogobojnie! Na Boga! Co warta pacierz, katechizm, bez sumienia? To też widzimy dziś tyle chrześcian, którzy tylko z imienia są chrześcianami — *ten lud ustami mnie chwali..* (Mar. VII, 6). Poszczą, spowiadają się, modlą, ale w uczynkach są poganami — *wyznają Boga, lecz się uczynkami zapierają...* (Tit. I, 16). Zkąd to powstaje? Ztąd, że w ludziach tych nie rozbudzono za młodu sumienia, nie uczono niem się kierować, godzić wiarę z uczynkami. Na to więc, rodzice, zwróćcie waszą główną uwagę, troskę... Ale co znaczy budzić sumienie dziatek? To znaczy: uczyć dziatki od lat najmłodszych, aby się w każdem słowie, uczynku oglądały na prawo Boże, na naukę Chrystusa Pana, aby czyniły, co z prawem zgodne, lękały się zaś, brzydziły tem, co złe, niegodziwe, prawu przeciwne. *Uciekaj przed grzechy jako przed wężem...* (Eccl. XXI, 2)). Nie patrzcie obojętnie na wady dzieciństwa, nic nie puszczać płazem; nie mówcie: to nic, kiedyś przyjdą do rozumu, poprawią się... *Młodzieniec, wedle drogi swojej, choćby się postarzał, nie odstąpi od niej.* (Prow. XXV, 5). Przykłady: dziecię skłonne jest do nieposłuszeństwa, lenistwa, kłamstwa, do robienia psot innym, do okrucieństwa względem zwierząt... Należy więc to prostować, mozolnie po stokroć poprawiać, ale zawsze dla wyższych pobudek: dla Boga, dla sumienia, dla piękności cnoty, szkarady występku... Pobożna Blanka, matka Ludwika św., mówiła doń: kocham cię — ale wolę cię widzieć na katafalku, niżbyś miał Boga obrazić!... Zawstydzenie dla dzisiejszych rodziców... upominają czasem dzieci, ale jakie podsuwają pobudki! Nie czyń tego, bo to nieładnie, ludzie śmiać się będą, co powiedzą?... Nie odstręczają dziatki od złego dla tego, że jest obrazą Boga, szkodą dla duszy, hańbą dla chrześcianina, zgubą wieczną, lecz że na śmiech świata naraża!... Budzcie więc sumienia dziatek! Wzniosły tego przykład daje nam stary *Tobiasz,* który od lat najmłodszych kształcił sumienie syna swojego. Tak do niego przemawiał: *Synu, słuchaj słów ust moich,..* (Tob. VI, 2—23 cały ustęp). Jaka cudowna nauka, jak on pojmował obowiązki ojca! To też zebrał plon swojej pracy... Tak powinni postępować rodzice. Tak tylko rozbudzone sumienie dzieci uczyni ich w dalszem życiu prawdziwie cnotliwymi, i wytrwałymi w dobrem, w miłości i służbie Boga. Powstaną namiętności, uderzą pokusy, pociągną złe przykłady, — wszystko pokonają prędzej życie położą, niż zboczą z drogi cnoty. Stwierdzają to liczne i piękne przykłady. Historya Zuzanny... Oparła się pokusom... gotowa była umrzeć, niż prawo Boże złamać.... Skąd ta siła? Oto powiada Pismo św.: *Rodzice jej, będąc sprawiedliwymi, wyćwiczyli córkę swoją wedle zakonu Bożego.* (Daniel XIII, 3, 23). Drugi podobny przykład zostawił nam św. starzec Elezar. Zmuszano go pod groźbą najstraszniejszych męczarni do odstąpienia od zakonu Bożego... Oparł się, zginął śmiercią męczeńską.. Zkąd czerpał to męstwo? Znowu odpowiada Pismo: *jął uważać u siebie zacność wieku i starości swej i dzieciństwa obyczaje zachowania dobrego* (II. Mach. VI, 23). Patrzcie więc, co to znaczy rozbudzone sumienie od pierwszych dni, kroków życia.

Domówienie. Wyjaśniłem Wam konieczną potrzebę i znaczenie bogobojnego wychowania. Weźcie te uwagi do serca i takie wychowanie dziatkom waszym dawajcie. Trudna a święta ta praca stokrotnie się opłaci, dzieciom zapewnicie prawdziwe szczęście, sobie zaś na ziemi pociechę, chlubę, podporę, u Boga zaś nieśmiertelną zapłatę. X*.

Uwaga. Następny szkic poda temat na III. niedzielę po trzech Królach.

OBRAZY WERESZCZAGINA A WIARA,

jako natchnienie i źródło wszystkiego, co wielkie i piękne.

Znany jest czytelnikom *Boni Pastoris* smutny fakt, zdarzony z okazyi wystawy dzieł malarstwa w Wiedniu: owo niecne bluźnierstwo w obrazach Wereszczagina, urągających zarówno religii, wierze chrześciańskiej, jak też prawdziwemu smakowi, przyzwoitości i wiekowym a chlubnym tradycyom sztuk pięknych... W dziedzinie dłuta i pędzla, obniżonej znacznie za naszych czasów pod wpływem naturalizmu i brutalnych natchnień materyi, mieliśmy już i odglądaliśmy ze smutkiem na powszechnych i partykularnych wystawach, sporo dzieł wstrętnych, poronionych, traktujących zbyt poziomo i nędznie najszczytniejsze, najświętsze przedmioty, — chwałę wieków dawnych; widzieliśmy Chrystusów-gladyatorów, Magdaleny-straszydła, postacie męczeńskie i święte, *in crudo*, odarte ze wszelkiej aureoli nadprzyrodzonej chwały, lub prostego choćby poezyi wdzięku. Ale rzecz to ściśle charakterystyczna: pośród całkowitego zniżenia pojęć i zakresu sztuki, braku wyższego polotu i natchnień artystycznych, pośród licznej gromady obecnych malarzy i rzeźbiarzy-*werystów, impresyonistów*, a w gruncie i po prostu *materyalistów*, nie znalazł się nikt dotychczas we Francyi, w Niemczech, we Włoszech, lub gdzieindziej, któryby, jak p. Wereszczagin, na publicznej wystawie urągał i bluźnił karykaturalnemi utwory swemi chrześciańskiemu sumieniu i wierze... Sromota inicyatywy w tej mierze przypada człowiekowi z imienia i z rodu mongolsko-tatarskiego! Powiadają, iż powziął on smutną myśl swoją, — boć natchnieniem zwać tego w żadnym razie nie można, — ze znanych antichrześciańskich romansów Renana. Aleć ten ostatni ubarwiał przynajmniej wymysły swe wybrednym wdziękiem obrazowania, stylu, formy, krył bezbożne przeczenia pozorem naukowych roztrząsań, lub śmiesznym niechybnie w gruncie, ale systematycznie powtarzanym wyrazem domysłu czy zwątpienia, jawnym w swych na każdej niemal karcie spotykanych formułkach: „zdaje się, być może, sądziłbym“ itp. (*Il me semble, peut-etre, il parait*). P. Wereszczagin natomiast występuje z całą brutalną ohydą bluźnierstwa, depcąc jawnie zasady wiary, pojęcia i tradycye sztuki, względy publicznego smaku i przyzwoitości, z wielką pociechą sekciarzy i wiedeńskich żydów, a odpowiednio duchowi kraju tego, skąd wyszedł, kędy za dni naszych rąbano krzyże na publicznych gościńcach i strzelano do chłopków, wiernych religii ojców swych i jedności Kościoła!

Lecz nie rozszerzając się dłużej nad tą ohydą, przeciw której nie mogąc usunąć jej, w interesie i wiary i sztuki, tak wymownie protestował czcigodny Kardynał-Arcypasterz Wiednia, wspomnijmy tu raczej ze zbudowaniem i chlubą ów akt wspaniały przebłagania i naprawy, dokonany w tejże stolicy w świetnym św. Szczepana kościele! To publiczny a gromadny hołd wiary i miłości, przedstawiony w zamian zgorszenia, zgotowanego wybrykiem niedowiarstwa i nienawiści przeciw wszystkiemu, co nadziemskie, a prawdziwie wielkie i piękne. To kilkutysięczna eucharystyczna uczta, odbyta w duchu pobożności i ukorzenia przed Panem, imieniem i w obec tłumu tych, co wiednie lub bezwiednie, rozmyślnie lub namiętnie przyklaskują aktowi brutalnego z chwalstwa, targnienia się na majestat religii i samejże sztuki. Toż z uznaniem i rzewnością stwierdzając ten dodatni iście i wielki religijny objaw, naprawiający świętokradczą demonstracyę bezbożności, śpieszymy też z naszej strony wziąść drobny choćby w nim udział, poświęcając tych słów kilka hołdu i uczczenia *Wierze*, którą Apostoł zwie: *korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia* czy dobra, a która też społem źródłem jest i natchnieniem wszystkiego, co wielkie i piękne. Wiara sztandarem jest naszym i hasłem bądź jako chrześcian, bądź jako skromnych szeregowców w zastępie prasy katolickiej. Dumni, iż dano nam walczyć pod tą chwalebną chorągwią, która przez 19 stuleci zraszana krwią męczenników, przebyła boje wiekowe, nie ucierpiawszy ni sromu ni skazy, ni najlżejszego nawet poniżenia, — nigdyśmy, Bogu dzięki, nie uchybili sakramentalnej przysiędze, dokonanej pod jej znakiem, ni osłabiliśmy lub zachromali w obec złorzeczeń czy zniewag, jakie spotyka ona niekiedy w tryumfalnym swoim wśród świata pochodzie. Wiara, — to w duszach chrześciańskich owo głębokie poczucie pokoju i bezpieczeństwo posiadania prawdy, — a w duszy pisarza czy artysty to święty entuzyazm piękna, wzniosłości, szlachetności, który porusza ją i ożywia, wzmaga działalność, utrzymuje ducha i polot, wyższy nadaje kierunek, a nie opuszcza nigdy w bezkrwawych potyczkach i zapasach myśli czy słowa, zagrzewając owszem i wiodąc wciąż tam, kędy jest słuszna ku obronie sprawa. I ta wiara tak święta a czynna miałażby być tylko czczem urojeniem, mglistą ułudą chorobliwych umysłów? Jej żywe wciąż a jędrne natchnienie miałożby być tylko nędzną obłudy igraszką?

Jeśli spytamy o to samąż naturę człowieka, odpowie nam, że wiara to instynkt czy poczucie wnętrzne, wspólne wszystkim duszom rozumnym, pierwsze, które się tam pojawia, ostatnie, które stamtąd uchodzi; poczucie czy instynkt tak jawny i niezaprzeczony, iż śmiesznemi się stają wszelkie sofizmy umysłów pysznych, niedoświadczonych, które same, bądź co bądź, ulegać muszą jego wpływowi. Jeśli spytamy o to religię, Objawienie Boże, odpowie nam ono usty Apostoła, iż wiara to grunt rzeczy spodziewanych, udowodnienie rzeczy niewidzialnych: *argumentum non apparentium, substantia rerum sperandarum.* Samoż doświadczenie wreszcie stwierdza nieprzeparcie, iż kłamie sam sobie ten, co odrzuca wiarę i otrząsnąć się chce całkowicie z jej jarzma. Znajdźcie, proszę, człowieka nieidiotę, bez wszelkiej choćby błędnej wiary, bez uprzedzenia, przesądu, bez wiary przynajmniej własnego wymysłu i powagi, bez wiary w swój rozum i znaczenie duchowe. Wiadomo, iż słynni bezbożnicy bywali najbardziej zabobonni i przesądni. A w ogóle, słusznie powiada Pascal, że jeśli wiara własnością jest dusz kornych, podlegających Bożej Mądrości, to nie mniej też właściwą jest i jawną tym nawet, którzy nędznie chlubią się, iż jej nie posiadają zgoła, czyniąc jakby professyę niedowiarstwa. Jedyną różnicą, jaka tu zachodzi, ta jest, iż ostatni ci wyznają wiarę ludzką w powagę ludzkiego rozumu, uległego obłędowi i skażeniu, wierzą w opinie własne i innych ludzi, z natury mylne i zmienne: podczas gdy pierwsi pokładają wiarę swą w Bogu nieskończenie mądrym, nie znającym ni błędu ni ułomności, ni tem mniej kłamstwa, który ani sam zwieść się ani zwodzić nie może.

Łatwo osądzić, kto mędrszym jest, roztropniejszym i szczęśliwszym z tych dwóch kategoryj wierzących. Dodajmy nadto, iż wiara w rzeczy Boskie nadprzyrodzone przedstawia nieocenione korzyści, bądź w odkryciu dziedzin czy światów nowych, praw wyższych, nieprzystępnych

z natury umysłowi człowieka, bez jej przodownictwa i światła, bądź w uspokojeniu sumienia i wrodzonych wielkich wątpliwości, bądź w postępie nauk, bądź w tryumfie i blasku piśmiennictwa i sztuk pięknych.

Kto światły jest a szczery, przyznać musi, iż bez natchnień i kierownictwa wiary nie podobna jest o krok jeden poruszyć się dalej w szerokim skądinąd obrębie wiedzy ludzkiej, iż bez jej światła, wszystko, co widzimy we wszechświecie, staje się niepojętą, niewytłumaczoną zagadką. Można, to prawda, w duchu próżności, pychy, zaślepienia, zapoznać ową wielką tajemnicę, rozlaną powszechnie w naturze, można zamrużyć oczy, aby nie widzieć na chwilę owej nadprzyrodzoności, która jak zakon ukryty a najwyższy, panuje nad światem, rządzi nim, władnie, kieruje... Są dobrowolni ślepi, w dziedzinie umysłu i prawdy, jak są kalecy i ciemni mimowolnie, w dziedzinie zmysłowej natury. Lecz to pewna, iż prawda ta jaśnieje jak słońce, a kto jedno ma oczy ku widzeniu, wyznać musi, iż istnieje ono, iż jest słońce prawdy, a Boga zaprzeczyć nie podobna. Stąd to owo wiekowe zjawisko ludzi prawdziwie uczonych i wielkich, którzy począwszy pracę swą w duchu obojętności religijnej lub zwątpienia, skończyli na wierze i hołdzie Bogu Stwórcy, Bogu prawdy i miłości złożonym. Stąd owa zasługa nauki, wygłoszona przez jednego z najpotężniejszych geniuszów, że *„Fides aroma scientiarum!“*

Tak, w imię samegoż ludzkiego doświadczenia, wyższą jest ona nad wszelkie stare i nowe bluźnierstwa, przeczenia, nad wszelkie pokuszenia niedowiarstwa i pychy, napróżno wymierzającej przeciwko niej pióro swe, słowo czy pędzel.

Natomiast, dla nas wierzących, wiara jest czemś bardziej jeszcze pocieszającem, logicznem a wielkiem: dla nas, powiada Augustyn św., jest ona *miłością czynną*, a stwarzającą arcydzieła chwały i piękna. Tak ona to natchnęła żołnierzom chrześciańskim świetną epopeę wypraw krzyżowych, które, bądź co bądź, poskromiły Islam we własnem gnieździe jego, ochroniły religię i cywilizacyę Europy od barbarzyństwa bisurmanów.

Ona to, w dziedzinie słowa, stworzyła szereg nieprzebrany Ojców i Doktorów Kościoła, mowców chrześciańskich, którzy krasomowczą potęgą swą oświecali umysły, ogrzewali serca, tworzyli i hartowali charaktery ludzkie, poskramiali błąd wszelki, a tryumf zapewnili prawdzie.

Ona to, jak świetną szatą, okryła Europę całą, pomnikami arcydzieł budownictwa, przybytkami religii, modlitwy, nauki, w obec których roboty dzisiejsze, obce jej natchnieniu, zasmucają płytkością pomysłu, brakiem smaku prawdziwego i wspaniałości.

Ona to, w dziedzinie piśmiennictwa, natchnęła nieśmiertelne dzieła takie, jak *Summa* św. Tomasza, *Boska Komedya* lub *Jeruzalem wyzwolone*, podczas gdy sceptycyzm ułomne tylko i poronione przedstawia nam płody.

Ona, wreszcie, w dziedzinie sztuk pięknych, a przedewszystkiem malarstwa, utworzyła nienaśladowane, niedorównane nigdy geniusze takie, jak *Raffaela*, *Michała-Anioła*, *Domenichina*, *Fra-Angelica* i mnogich innych.

Najpiękniejsze arcydzieła kunsztów, utwory przedziwne pędzla czy dłuta, które przejmują nas, po wiekach wielu, zachwytem, podziwem, uwielbieniem, wypływały zawsze z czystych natchnień katolickiej wiary. *Ostatni sąd* Michała Anioła lub *Mojżesz*, który zdumiewa cię potęgą, życiem, siłą niezrównaną, *Przemienienie* lub boskie *Madonny* Raffaela, które budzą w twej duszy niewymowne wdzięku, lubości i uczuć religijnych wrażenia, *Kommunia św. Hieronima* Dominichina, lub *Ostatnia Wieczerza* Leonarda da Vinci, obok tysiąca innych najpiękniejszych utworów pędzla i dłuta dosięgły, rzec można, szczytu doskonałości i nadprzyrodzonego natchnienia. I jakaż to przepaść wielka, jaka niezmierna różnica, dzieli owe piękności niepokalane a poczęte niegdyś pod cieniem świętych przybytków wiary, od tych malowideł poziomych, tchnących zmysłowością i ślepem kopiowaniem natury, które produkuje obecny t. zw. *weryzmu* kierunek, a tem bardziej od owych wstrętnych karykatur Wereszczagina, tchnących tylko brutalnym i religijnym *nihilizmem!*

Aby dłuto rzeźbiarza, malarski pędzel lub pióro czy lutnia poety zdolne były stworzyć dzieła prawdziwie wielkie, piękne, zdumiewające, potrzeba, aby natchnęła je wiara, opromieniło boże światło, otoczyła niejako aureola raju. Protestantyzm, naturalizm, nihilizm są to otwarci wrogowie sztuk pięknych, gdyż zachwiewają i obalają wiarę, najpotężniejsze źródło natchnienia, wyszydzając owe przybytki święte, pod których sklepieniem geniusz ludzki wymaczał typy niebieskich piękności, podsłuchiwał niejako harmonij anielskich.

Wiek, w którym sztuki piękne jaśniały pełnym blaskiem, zaćmiewając chwałę epoki Augusta i Peryklesa, nosi imię pap. Leona X. W czasach owych sameż marmury okazywały się uduchownionemi, uchrześcianionemi tchnieniem wiary, która mówiła im głosem powagi: *„Adesso parla —* teraz mów!“ I mówiły marmury językiem przedziwnego natchnienia i harmonii. Wiara natenczas okazała jawnie, iż jako była zawsze ogniskiem *Prawdy* i *Dobra*, tak jest też i źródłem *Piękna*, tego trzeciego składnika czy żywiołu chrześciańskiej cywilizacyi, który ją uwieńcza. Smutną to rolą protestantyzmu było potępić cześć zewnętrzną, pomawiać kult katolicki o bałwochwalstwo, przeciąć źródło natchnienia artystom, i wykreślić imaginacyę z rzędu władz duszy naszej. Kędy jedno zatryumfowała fałszywa Reformacya, religia straciła wszelką poezyę i piękno; ołtarze Maryi i Świętych runęły pod ciosem nowego wandalizmu, zimne lodowate tchnienie zmroziło i ścięło najbujniejsze kwiaty katolickiego ogrodu, skruszony został pędzel wiary, a aniołowie przestali śpiewać na złotych harfach swoich!

Racyonalizm, naturalizm, nihilizm religijny zarówno jak i artystyczny, to tylko logiczne następstwa i dalszy rozwój protestanckiego ducha zagłady.

Lecz nie zachwiał się przeto, nie osłabł w działalności swej i wpływach Chrystusowy katolicki Kościół, a jako przechował on wiernie w łonie swojem skarby prawdy i dobra, tak też zachowuje wciąż i popiera prawdziwą ideę piękna, w obec i wbrew nowym barbarzyńcom, którzyby radzi zastąpić natchnienie i myśl chrześciańską, płaską miarą zmysłowego weryzmu lub karykaturą o mongolskich dążnościach i pomyśle. Jeśli w pierwszych chrześciaństwa czasach, w zamęcie i roztroju, spowodowanym napływem barbarzyńców, upadkiem pogaństwa, runęły, świątynie bałwochwalstwa, posągi Fidyasza, to Kościół nasz potrafił ozdobić ziemię innemi pomnikami, dostarczyć rzeźbie i malarstwu typów niezrównanej piękności, zhodować Rafaelów i Michałów Aniołów, godnych naśladowców niebieskich Serafów, których nosili imiona, a nadto, i owe zabytki i dziwa stare, nie mniej skrzętnie ochraniał, ochrania wciąż i gromadzi w niezliczonych muzeach i galeryach chrześciaństwa. Toż oparci na wielowiekowej już działalności, i zasługach jego w tej mierze, możemy śmiało spojrzeć w oczy bluźniercom tym, co się urągają i wierze i tradycyi chrześciańskiej, prawdzie i historyi, religii i tradycyom sztuki, a jak dziś, w obec świętokradczych pokuszeń Wereszczagina, tak i zawsze, głosem bądź tysięcy wiernych, modlitwą i Kommunią św. naprawiających zgorszenia bluźnierstwa, bądź pasterzy i mistrzów katolickich, zawołać: „precz z barbarzyńcami!“

Dr. Sas.

BIBLIOGRAFIA.

1. **Nowy sposób rozmyślania** *od W. ks. Jana Krasseta, S. J., na polski język przetłumaczona przez W. ks. Fr. Ant. Radolińskiego, kanonika lwowskiego i poznańskiego itd. — nakładem księgarni katol. w Poznaniu, 1885. Cena 1 zl. 35 ct.*

Wyborna ta książka rozmyślań podaje duszom sposób powstania z grzechu, tudzież środki, służące do postępu drogą doskonałości, oraz utrzymania się na tej drodze aż do dnia, w którem *„obaczą prace swoje nagrodzone pokojem, słodyczą i rozkoszami nieskończonemi“* (*Krasset*). Dla dopięcia tego celu autor dzieli swoje rozmyślania na 4 części. Część I. (rozdz. 1—52) ma za cel: oczyścić duszę z grzechu. Część II (r. 53—88) objaśnia czytelnika na drodze doskonałości i podaje mu środki, pomocne do postępu *z cnoty w cnotę*. Część III. (r. 89—140) przypomina mu tajemnice życia i śmierci Syna Bożego i Najśw. Matki Jego. Część IV (r. 141—156) umacnia człowieka doskonałego w miłości Jezusa. W końcu test przydany „Zbiór najpotrzebniejszych nabożeństw“. Ks. Wojczyński, cens. libr. w Poznaniu, tak się wyraża o tej książce: „książeczka ta, ...już w r. 1700 wydrukowana w Kaliszu..., zasługuje w swej nowej szacie pod kazdym względem na *Imprimatur*... Prawdziwość słów tych potwierdzi każdy, ktokolwiek się tą książką posługiwać będzie.

2 **Dziesięcioro przykazań** wychowania katolickiego, wydał ks. *Bolesław Dzięgiecki*. Poznań, nakładem autora, czcionkami drukarni „Kuryera Poznańskiego“ 1886, str. 316. Cena 1 markę.

Dziełko to jest wolnem tłómaczeniem z pewną przeróbką i dodatkami pracy niemieckiej Clericusa. Autor rozbiera w niem zasadnicze zagadnienia wychowania domowego i uzasadnia *dla czego* tak byc ma, a nie inaczej. Są tam rozdziały o winie rodzicielskiej, zaniedbaniu w początkach, o głównej wadzie dzieci, o przewrotnem wychowaniu, jako to: o zaszczepianiu chciwości, kłamstwa, niewstydliwości, oporu, nieuszanowania, o karceniu dzieci, o szkole, nauczycielu. Z treści i sposobu, w jaki autor na te ważne odpowiada temata, poznać, że jest wielce oczytanym w dziełach niemieckich z tej dziedziny. Dziełko to z pożytkiem odczyta każda matka, oraz każdy pedagog i katecheta. Oddając jej tu pochwałę, wytykamy jej natomiast liczne błędy przeciw językowi i trywialne wyrażenia, któremi jest niestety zeszpeconą.

3. **Dogmat o piekle**, *wyjaśniony faktami wyjętemi tak z dziejów świętych, jako też i historyi świeckiej*, przez O. Fr. ks. Schouppe z Tow. Jez. Z drugiego wydania oryginału francuskiego przełożył Wł. M. Kraków, nakładem księgarni dra Wł. Miłkowskiego. Książeczka ta (o 221 stronnicach) podaje czytelnikowi argumenta teologiczno-filozoficzne na poparcie dogmatu, że jest piekło. Argumenta zaś te tem większej nabierają siły i gruntu, że je autor stwierdza licznemi przykładami z historyj dawniejszych i najnowszych czasów. W naszych czasach, kiedy niewiara i indyferentyzm religijny w zastraszający szerzą się sposób, dziełko to bardzo jest stósowne i godne tak polecenia jak i rozpowszechnienia. Samo, choćby pobieżne, odczytanie racyj podanych, pouczy czytelnika i wywrze na niego niechybnie wpływ nie mały. Język tłómacza jest dobry a styl poprawny.

4. O. Henryk Denifle, jeden z najznakomitszych członków zakonu OO. Dominikanów, powołany w r. 1881 na wniosek kardynała Hergenröthera na ważną niesłychanie posadę podarchiwaryusza w tajnem archiwum watykańskiem, wystąpił z pierwszem tomem dzieła, które zwróciło na siebie uwagę całego uczonego świata. Jestto historya uniwersytetów średniowiecznych: **Die Universitäten des Mittelalters bis 1400.** Berlin 1885 (stron XXX i 814 formatu lexikonowego). W tym pierwszym tomie podaje autor genezę powstania uniwersytetów. Złożył tu uczony syn św. Dominika owoc wieloletniej pracy i badań po archiwach wszystkich niemal krajów Europy, które zwiedził osobiście. Takiem bogactwem materyału, tak niedrukowanego, jak i drukowanego, ale nie znanego po za granicami pojedyńczych krajów, nie rozporządzał dotąd żaden historyk. Nie potrzeba wspominać, że monumentalne dzieło O. Deniflego, jest najpiękniejszą apologią Kościoła katolickiego, matki uniwersytetów europejskich, i obroną przeciwko niesprawiedliwym zarzutom jego przeciwników. Wszechnica jagiellońska w Krakowie, której pierwsze zawiązki sięgają XIV wieku, także wchodzi w zakres, który zaznaczył sobie O. Denifle. Całe jego dzieło ma obejmować tomów 5.

5. **Geschichtslügen.** *Eine Widerlegung landläufiger Entstellungen auf dem Gebiete der Geschichte mit specieller Berücksichtigung der Kirchengeschichte von drei Freunden der Wahrheit.* 5 Aufl. Paderborn bei F. Schöningh. (4 m. 50 f.)

Znakomite to dzieło, zbijające nowoczesne błędy, którego bliższą ocenę daliśmy w nrze 1 *Wiadom. katol.* z b. r. (str. 5), wyszło w ostatnim tygodniu w 5 już wydaniu i spodziewać się można, że i to wydanie niebawem wyczerpane będzie.

6. **Kalendarz katolicki krakowski** na r. 1886, wydany nakładem księgarni p. Wł. Miłkowskiego w Krakowie, odznacza się jak zwykle wytworną formą pod względem drukarskim, oraz doborem artykułów i artystycznemi ozdobami. Jestto bezsprzecznie jeden z najlepszych kalendarzy polskich. Wydawca uwzględnił w nim najważniejsze zdarzenia i rocznice z dziejów Kościoła polskiego, jakie wypadały w r. 1885, oraz uprzedził pamiątki w roku przyszłym przypaść mające. Myśl tę za bardzo szczęśliwą uważamy. Nadto odznaczają tenże kalendarz wyborne illustracye, wśród których na osobną wzmiankę zasługują: chromolitografia obrazu Matki Boskiej, i rycina, przedstawiająca obraz P. Jezusa w lwowskiej archikatedrze. Wszystkie artykuły są pożyteczne i pouczające, a wydanie wytworne. Obok kalendarza tego p. Miłkowski wydał osobny kalendarz ścienny, również bardzo gustowny i praktyczny.

Kronika.

Rzym. Zapowiedziana encyklika w sprawie **nadzwyczajnego jubileuszu** na r. 1886 już się ukazała w *Moniteur de Rome*. Zaczyna się od słów: *Quod auctoritate apostolica semel atque iterum decrevimus....* J. Św. Leon XIII wyjaśnia w niej przyczynę, dla czego rozpisuje nadzwyczajny jubileus na r. p. Chce przez to Ojciec św. przyjść w pomoc skołatanemu zewsząd społeczeństwu, aby każdy jego członek, zwróciwszy się z drogi złej, po chrześciańsku myślał, sądził i czynił, tak publicznie, jak prywatnie. Do biskupów zaś zwraca się, aby przygotowali na to miłościwe lato wiernych, wzywając ich do pokuty, do umartwienia. Tym celem radzi Ojciec św. pielęgnować po dyecezyach i rozszerzać *Zakon III świecki* ś. Ojca Franciszka, wzywa wiernych do dawnej tradycyi nabożeństwa *różańcowego*, i do *jedności umysłów i serc*. Wreszcie rozpisuje warunki do pozyskania odpustu jubileuszowego, które zresztą są zwykłe. Do tych należą: odwiedzanie trzech kościołów wyznaczonych dwa razy, albo dwóch 3 razy, albo jednego 6 razy, dalej post ścisły przez 2 dni, spowiedź i Komunię ś., oraz jałmużnę na 2 szczególnie cele: na *szkoły prywatne chłopców* i *seminarya kleryków*. W końcu oddaje Ojciec ś. jubileusz ten pod opiekę N. Maryi Panny, spodziewając się stąd jak najobfitszych owoców.

— *Z listu J. S. Leona XIII o szkołach elementarnych.* Na zbiorowe pismo, przesłane Ojcu świętemu przez Biskupów angielskich, zebranych na wspólną konferencyą

pod przewodnictwem Kardynała Manninga w Londynie, wystósował Papież do tychże Biskupów pod adresem Arcybiskupa westminsterskiego obszerny i nader ważny list, z którego podajemy kilka ustępów.

Wspomniawszy o radości, jaką napełnił serce Namiestnika Chrystusowego fakt, iż Biskupi angielscy tak gorliwie zajmują się kwestyą szkolną, Ojciec św. tak pisze dalej: „...Cieszymy się widząc, że nie pracujecie sami, wiemy bowiem, ile dzieło to zawdzięcza całemu waszemu duchowieństwu, które równocześnie z największą miłością i niestrudzoną gorliwością, przygotowawszy dla dzieci odpowiednie szkoły, pracuje z podziwienia godną pilnością i wytrwałością nad ich wykształceniem, aby je przygotować do życia chrześciańskiego i dać im początki wiedzy i nauki. Dla tego łącząc zachęty i pochwały, na jakie głos Nasz zdobyć się może, prosimy, aby Wasze duchowieństwo dalej zajmowało się dziatwą, ciesząc się Naszem uznaniem, a oczekując większej nagrody od Boga, dla którego sprawy pracuje z takiem wysileniem.

Szlachetność, jaką *wierni* okazują dla tych szkół, zasługuje na nie mniejszą pochwałę. Wiemy bowiem, z jaką gorliwością i ofiarnością popierają to dzieło, dostarczając środków potrzebnych do jego utrzymania — czynią to nie tylko bogaci, lecz także ludzie mniej zamożni, a nawet i ubodzy.

Zaiste piękną i prawdziwie wielką jest rzeczą patrzeć na to, jak ci ludzie często ubogi swój zarobek oddawają dobrowolnie na koszta wykształcenia i wychowania swych dzieci.

W naszych czasach, w których młodzieży groża ze wszech stron tak wielkie i tak liczne niebezpieczeństwa, nie można wyobrazić sobie większego dobrodziejstwa, jak połączenie wykształcenia naukowego dziatwy szkolnej z nauką zasad wiary św. i moralności. Dla tego to niejednokrotnie oświadczyliśmy, że pochwalamy gorąco szkoły zwane wolnemi, które, dzięki szlachetnej ofiarności obywateli, powstały we Francyi, Belgii, Ameryce i w osadach cesarstwa brytańskiego. Życzymy sobie, aby szkoły te wzmagały się liczebnie i aby wzrastała liczba ich uczniów.

My sami, widząc, co się dzieje w Rzymie, nie ustajemy w wielkich wysileniach i nie szczędzimy wielkich nakładów, aby dostarczać dzieciom rzymskim sposobności kształcenia się w takich szkołach.

W tych bowiem szkołach i przez te szkoły wiara katolicka, nasze najpiękniejsze i najlepsze dziedzictwo, zachowaną bywa. W tych szkołach szanowana jest wolność rodziców i, co najważniejsza wśród obecnej swywoli zdań i czynności — kształcą te szkoły dla państwa dobrych obywateli, ponieważ nie masz lepszych obywateli państwa nad ludzi, którzy wierzą i wykonują przepisy wiary św. od samego dzieciństwa.

Owóż mądrość naszych ojców i sameż podwaliny państwa byłyby zrujnowane przez nieszczęsny błąd tych, którzyby chcieli, aby dzieci w szkołach kształciły się bez wszelkiego wychowania religijnego. Widzicie tedy, czcigodni Bracia, z jaką przezornością winni rodzice trzymać dzieci swoje zdala od szkół, w których młodzież szkolna nie otrzymuje wychowania religijnego“.

Tak pisze Ojciec św. o szkołach elementarnych, o wykształceniu dziatwy szkolnej, żądając koniecznie, aby nauka połączona była z wychowaniem i wykształceniem religijnem.

Głos Namiestnika Chrystusowego dotrzeć powinien do wszystkich rodzin polskich pod najniższe strzechy, aby wszędzie wiedziano, jak wielką wagę przywięzuje Ojciec św. do wychowania młodzieży szkolnej.

— *OO. Franciszkanie w Ara Coeli* otrzymali „najmiłościwiej“ pozwolenie od rządu pozostania jeszcze przez kilka tygodni w resztkach swego klasztoru, tak że mogli w dawnym swym jeneralnym domu przeobchodzić jeszcze święta Bożego Narodzenia i uroczystość „Santo Bambino“. Nie stało się to „z cnoty“, lecz z potrzeby, gdyż przy pierwszej licytacyi nie było nikogo, coby gmach ten kupił celem rozebrania starodawnej pamiątki. Teraz utworzyło się pewne konsorcyum, które zamiast żądanych 30.000 franków, ofiaruje 25.000 fr. za materyał z rozebranego domu. Rozebrana być ma także wieża papieża Pawła III, zakrystya i kaplica św. Bambino, a pozostanie sam tylko kościół. Cela św. Dydaka z Alkali, św. Jana Kapistrana, św. Bernardyna ze Sienny — które nie tylko sprofanowano, także niestety mają być zburzone. Jakżeż Włochy mogą pozostać panią narodów, kiedy burzą wszystkie pamiątki, przypominające te cnoty, z pomocą których Włochy po całym świecie zasłynęły. Od roku 1200, to jest od założenia zakonu franciszkańskiego, nie spotkało tego zakonu większe nieszczęście, aniżeli w ostatnich czasach. W Rzymie skasowano główne klasztory tego Zakonu (*Ara Coeli*, *St. Bartolomeo*, *St. Francesco a Ripa*, *St. Pietro in Montorio*), w których od wieków kształcili się najdzielniejsi lektorzy i profesorzy teologii dla wszystkich prowincyj — i gdzie przygotowali się misyonarze dla misyj zagranicznych w Bośnii i Hercogowinie, w Turcyi, Syryi, Palestynie, Chinach, Afryce (Egipt, Maroko, Berberya), w południowej Ameryce i t. d. Dziś jeszcze liczy zakon ten przeszło 2500 misyonarzy, z których przeszło 1000 pracuje pomiędzy poganami. Wyrugowanie misyonarzy z tych głównych przytulisk ducha św. Ojca Franciszka jest okropnym ciosem dla tego zakonu. — *21 apostolski wikaryat* założył papież Leon XIII, mianując O. Jana Chrzciciela Anzer'a apostolskim wikaryuszem i Biskupem w południowem Chang-tong w Chinach, gdzie pracuje 12 misyonarzy Niemców z domu misyjnego Steyl. O. Anzer pracuje od dawna w Chinach i razu pewnego napadnięty przez pogan w Puoli, ciężkie odniósł rany.

Galicya. Stolica św. zaradzając potrzebom duchownym podwójnie osieroconej dyecezyi tarnowskiej, zamianowała najprz. biskupa suffragana przemyskiego ks. *Ignacego Łobosa administratorem apostolskim.* Dostojny ks. Biskup przybędzie w tych dniach na stały pobyt do Tarnowa i zamieszka najprzód u WW. OO. Filipinów. Ostateczna zaś nominacya i prekonizacya pasterza dla dyecezyi tarnowskiej ma nastąpić nieco później, gdy sprawa nowego rozgraniczenia tejże dyecezyi do końca doprowadzoną będzie.

Austrya. (*Najnowsze rozporządzenie p. ministra wyzn. i ośw. w sprawie książek w bibliotekach przy szkołach ludowych i średnich.*) Gazety polityczne przed samemi świętami powiadomiły nas o najnowszych zarządzeniach p. ministra wyzn. i ośw. dra Gautscha z 12 grudnia b. r. Co do nas, witamy je tu z prawdziwą serca radością i zaznaczamy zarazem, jak chlubnie nowy p. minister rozpoczyna działalność swoją na polu reformy podupadłego szkolnictwa. Z pośród innych zarządzeń, świadczących o praktycznem na rzeczy zapatrywaniu p. Ministra, podnosimy mianowicie rozporządzenie, mające na celu zabezpieczenie młodzieży szkolnej przed lekturą książek, nie zawsze zgodnych z zasadami wychowania, będącego bądź co bądź celem wszystkich szkół w ogólności. A najprzód *pro notitia et usu* szan. Współbraci podajemy tu odnośne rozporządzenie w dosłownem brzmieniu:

„Wielokrotnie zachodziły wypadki, iż w bibliotekach uczniów szkół ludowych i średnich znachodziły się książki, które z powodu swej treści nie tylko nie odpowiadały zadaniu kształcenia i wychowania młodzieży, lecz owszem musiały być uważane jako wprost szkodliwe. Celem położenia kresu podobnym godnym ubolewania objawom, uważam za potrzebne zarządzić, aby kierownikom i dyrektorom szkół

ludowych i wydziałowych przypomniano ponownie jak najściślejsze przestrzeganie rozporządzenia ministerstwa oświecenia z dnia 3 stycznia 1882 r. l. 13.456 ex 1882 o nadzorze i użytkowaniu z bibliotek szkolnych w *szkołach ludowych* i *wydziałowych*, aby ci, jak zarówno dyrektorowie *szkół średnich*, zostali zniewoleni, o ile tego dotychczas nie uczynili, **poddać ścisłej rewizyi** tak wszystkie książki, znajdujące się obecnie w bibliotece poruczonych ich kierownictwu szkół, jako też i te książki (książki illustrowane), które mają być w przyszłości wcielone do tych bibliotek i czuwać nad tem, aby wszystkie książki, które pod względem treści budzą jakiekolwiek wątpliwości, iż nie dadzą się pogodzić z poczuciem *patryotycznem*, *religijnem* lub *moralnem*, zostały natychmiast wyeliminowane, ewentualnie aby dzieł takich nie przyjmowano do księgozbiorów szkolnych".

„Dyrektorowie i kierownicy są upoważnieni użyć do pomocy przy takiej rewizyi podwładnego im personalu nauczycielskiego. Każdy nauczyciel winien poręczyć co do każdej zrewidowanej przez siebie książki własnym podpisem w katalogu bibliotecznym wraz z dodaniem daty, iż treść książki nie wykracza przeciw żadnemu z wyżej wyszczególnionych punktów. Dla tej rewizyi, za której sumienne wykonanie odpowiedzialnymi są osobiście dyrektorowie i kierownicy szkół, należy wyznaczyć w poszczególnych szkołach odpowiedni termin, mianowicie najpóźniej do 1 maja 1886 r., po którego upływie mają złożyć sprawozdanie władzom szkolnym".

Zarządzenie to p. ministra było bardzo potrzebne i jest wielce na czasie. Wiadomo bowiem, co to za demoralizacya panuje w niektórych szkołach u nas z przyczyny *bodaj samych tylko książek*, podawanych do czytania młodzieży szkolnej, że już nic nie powiemy o ogólnem *niedoglądaniu* młodzieży przez pp. profesorów, pracujących i uczących częstokroć dla „chleba" tylko. Do tego stopnia doszło miejscami zepsucie i fałszywe (a powszechne w pewnych kołach pojmowanie t. zw. wykształcenia), że dziś rodzice dobrzy tak patrzą na posełanie dzieci do szkoły, jak na posełanie ich na rzeź moralną. Brak było dotąd inicyatywy z góry i brak exekucyi z dołu w razie nawet inicyatywy i rozkazów. Obecnie dopiero rzecz zmienić się ma na lepsze. W skutek wydania będącego rozporządzenia otucha wstępuje w nas. By atoli to ziarnko nie wydziobały ptaki, należy temu rozporządzeniu p. ministra dać *jak największy rozgłos*, a to nie tylko po szkołach, ale i wśród rodziców chrześciańskich, a zarazem zbiorowemi — jak mniemamy — adresami utwierdzić p. ministra w tym kierunku, jak bardzo rozporządzenie jego trafia do serc i przekonań obywateli monarchii. Przez to obudzi się w pp. profesorach pilność i pojęcie o ważności obowiązku nauczycielskiego, a w rodzicach samychże czujność. Nie wątpimy też, że najdostojniejsi nasi Pasterze dadzą wyraz swego uznania p. ministrowi za to jego najnowsze rozporządzenie.

— (*Konferencya biskupów węgierskich*). W ostatnich dniach przed Świętami odbywała się w Peszcie pod przewodnictwem kardynała prymasa konferencya Episkopatu węgierskiego, na której poruszono obok sprawy kongruy także kwestyę wsparć dla niższego duchowieństwa. Biskupi zgodzili się na propozycyę ministra wyznań, aby poddać ponownie oszacowaniu wszystkie fundacye celem dowiedzenia się, jakiemi w danym razie będzie można rozporządzać środkami pomocniczemi. Oszacowania ma dokonać mięszana komisya, do której wydelegowano ze strony episkopatu kardynała Haynalda, arcybiskupa Samasse i biskupa Schlaucha. Minister wyznań zamianuje od siebie także trzech delegatów.

Austrya. W Wiedniu zmarł w ostatnich dniach przeor Zgromadzenia Braci Miłosierdzia ks. Winibald Trunner, wielce zasłużony kapłan, nie dawno przez Radę miejską stolicy odznaczony złotym medalem Zbawiciela, przeżywszy lat 56.

Ziemie polskie. Dochodzą nas jeszcze niektóre szczegóły o podróży wizytacyjnej ks. biskupa Lubowidzkiego po Wołyniu. Miał on od rządu potwierdzoną marszrutę, od której na krok nie było wolno mu zboczyć. Urzędnik administrac. czuwał nad tem, aby marszruta była zachowana. Towarzyszył ks. biskupowi w objeździe ks. kanonik Michał Lisiecki z Żytomirza, niegdyś przez kilka dziesiątków lat proboszcz w Tynnie na Podolu, którego Moskale przed kilku laty usunęli z probostwa za to jedynie, że był im niewygodny dla wielkiej swej gorliwości pasterskiej. W Tynnie jest piękny kościół katolicki z cudownym obrazem Matki Boskiej, a przed laty nie było cerkwi. Moskale chcieli gwałtem kościół na cerkiew zabrać. Przezacny pasterz nie miał innego środka, jak barbarzyńcom zaproponować, że wystawi im sam nową cerkiew, byle tylko dali pokój kościołowi. I tak się stało, ks. Lisiecki dopóty się krzątał, kołatał i zbierał, póki cerkiew nie stanęła. Kościół ocalał przed moskiewską grabieżą, ale na jak długo? W kilku miejscach przychodzili do ks. biskupa Lubowidzkiego z płaczem włościanie katolicy i rzucali się na kolana przed nim, błagając: pasterzu, przyślij nam kapłana, bo zginiemy! Mnóstwo bowiem kościołów i parafij jest bez księży; seminaryum żytomirskie przez lata całe było zamknięte, obecnie dostarcza rocznie 2 lub 3 księży, a umiera po kilkunastu. W niektórych miejscowościach starcy 80-letni bez wikaryusza zarządzają parafiami, rozrzuconemi po ogromnej przestrzeni. To też ludność katolicka prosta, szczególnie przez małżeństwa mięszane, topnieje ciągle. Propaganda schizmatycka robi swoje. W parafii Czarnokozińce na Podolu, maleńkiej, 70 osób do roku przeszło na prawosławie. To samo dzieje się gdzie indziej. Szlachty polskiej niezadługo nie stanie w tych stronach, z jej zniknięciem skona katolicyzm. Rzecz szczególna, że po dziś dzień nie wygasł u ludu prawosławnego, a niegdyś unickiego, na Podolu i Wołyniu szacunek dla religii katolickiej. Gdzie się biskup w przejeździe zatrzymywał, tam też garnęły się i tłumy prawosławnych, których można było odróżnić po tem, że do bierzmowania nie przystępowali. Przychodzą tu na myśl słowa poety:

Gdyby *wierze* przygnębionej
Traf szczęśliwy podał plecy,
Co za dola! co za zo za
Zeszłaby nam z tego morza
I świeciłaby dla ludu!

Było życzeniem, żeby suffragan ks. Cyryl Lubowidzki, mógł mieszkać w Kamieńcu Podolskim, aby tym sposobem dane było dyecezyi niegdyś kamienieckiej wynagrodzenie niejakieś za jej zniesienie w roku 1866 i ognisko, choć słabe, życia katolickiego. Ale tego właśnie rząd moskiewski nie chce. Suffragan musi mieszkać w Żytomierzu. To samo powtórzyło się w dyecezyi kujawsko-kaliskiej, gdzie pragniono, aby nowy suffagan, ks. biskup Karol Pollner, mógł mieszkać w Kaliszu. Na to też nie pozwolono: *nie lżia*, rzekli kacapi, i biskup musi mieszkać we Włocławku. Natomiast z kilku stron potwierdzają wiadomość, że ks. bisk. Kozłowskiemu kazano znów wypłacać tę połowę pensyi, którą mu zatrzymano onego czasu za sprawę korostyszowską niefortunnego ks. Morawicza.

Bukowina. Odchodzącego z Wyżnicy na wyższą posadę radcy sądowego w Czerniowcach p. Al. Stabińskiego, który przez 31 lat pobytu swego w Wyżnicy dawał liczne dowody życzliwości dla kościoła tamtejszego *rit. lat.*, pożegnali miejscowi parafianie z swym proboszczem na czele bardzo uroczyście i rzewnie.. Bo też p. Stabiński zasłużył sobie na to. Jego to dziełem jest, że ś. p. Aywas własnym kosztem wystawił kościół *łać.* w Wyżnicy, że darował dom na plebanią i że do dotacyi proboszcza się przyczynił. Wreszcie i przy

ostatniej restauracyi tegoż kościoła p. Stabiński niezmordowanie był proboszczowi pomocnym. To też proboszcz w uznaniu tych zasług postawił mu płytę pamiątkową, a najp. ks. Arcybiskup przesłał p. Stabińskiemu szczere podziękowanie, oraz arcypasterskie błogosławieństwo.

Niemcy. (*Przeciw pijaństwu*). Biskup paderbornski, zwiedzając w b. r. swą dyecezyą, wzywał wszędzie duchowieństwo, aby starało się działać przeciw pijaństwu i dowodził, że główną przyczyną szerzenia się tego nałogu są kilkodniowe wesela, chrzciny i t. p. To dało powód, że na jednej z ostatnich konferencyj dekanalnych powzięto na wniosek kilku proboszczów następującą uchwałę: zawezwać ojców rodzin, aby się zobowiązali piśmiennie na honor i sumienie: 1) że wesela w ich rodzinach trwać będą tylko jeden dzień i kończyć się będą o godzinie 10. 2) że ustaną pijatyki w przeddzień wesela. 3) że na wesela prosić będą tylko najbliższych krewnych i przyjaciół. 4) że ustaną różne nadużycia i zbytki. 5) że na chrzcinach, stypach pogrzebowych i weselach ustanie lub ograniczone będzie picie gorzałki.

Serbia. W Serbii, gdzie dotąd missya katolicka nie mogła jawnie występować, na zasadzie nowych ustaw krajowych i po formalnem zatwierdzeniu rządu w skutek starań ks. biskupa Strossmayera z Djakowaru, który jest zarazem wikaryuszem apostolskim Serbii, w listopadzie r. p. otwartą została katolicka stacya missyjna w mieście Niszu (miejscu urodzenia cesarza Konstantyna Wielkiego). W marcu r. b. objął jej zarząd ks. *Willibald Czok*. Szkoła liczy obecnie około 50 rodzin katolickich. W ogóle missya ta znajduje się w trudnych stosunkach, walcząc ciągle z niedostatkiem i nieprzychylnością mieszkańców.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

b) w dyecezyi przemyskiej.

Do kasy brackiej na r. b. nadesłali p. t. Współbracia z dek. *rudnickiego* złr.: dz. Grodecki 5, Harmata 3, Padowicz 3, Günter 3, Nowotarski 3, Birkenmayer 3, Ruszel 2, Jaroń 2, Lechowski 2, Skupień 2, Sobota 2, Twaróg 2, Wołczański 2, parafianie z Bielin 2, Kuczek 2, Guzek 3, z dek. *dynowskiego*: dz. Zaczkiewicz 3, Będaszewski 3, Kwiatkowski 3, Mączka 3, Palch 3, Wodyński 3, Telega 3, Karakulski 3, Jelinek 3, Tokarz 3, Burczyk 2, Boczar 2, Łyczko 2, Szenker 2, Trojnar 2, Hanski 2, Szklarski 2 i Krupiński 2.

Przypominamy, iż według §. 6 n. 5 ustaw bractwa, obowiązani są członkowie na intencyą bractwa odprawić Mszą św.

Ks. Jan Puzyna, rektor. *Ks. J. Federkiewicz*, sekretarz.

Dyecezya przemyska.

Kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej został zamianowany przew. ks. prał. dr. Jul. Paszyński, dziekan jasielski i proboszcz w Jaśle.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony: ks. Fr. Gawłowicz z Bolesławia do Wietrzychowic.

Prezentę na Spytkowice ad Jordanów otrzymał ks. Fr. Kondelewicz, wik. z Limanowej.

Dyecezya krakowska.

Zmarł dnia 21 grudnia b. r. w Krakowie zaopatrzony śś. Sakramentami O. Jan Kapistran Łukasiewicz, z zak. OO. Reformatów, jubilat, ur. 1806, ord. 1830.

Życzenia serdeczne Nowego Roku wszystkim szan. Współbraciom i czytelnikom swoim składa

Redakcya.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy rocznik bieżący „*Boni Pastoris*“. Prosimy więc szan. naszych Czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, abyśmy ilość nakładu uregulować mogli.

Zniewoleni jesteśmy prosić także o uiszczanie prenumeraty z góry, ponieważ względy administracyjne i pocztowe nie pozwalają nam na posyłanie pism naszych na kredyt, tem bardziej, że z manipulacyi takiej wywiązują się dla obydwóch stron nie miłe zawikłania, którychbyśmy radzi na przyszłość uniknąć.

Prenumerata pozostaje jak dotąd, ta sama:

Całorocznie	**5 zlr. 50 ct.**
Półrocznie	**3 „ — „**
Kwartalnie	**1 „ 60 „**

Intencyj mszalnych nie mamy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.